Rok I. **Niedziela** Nr. 11.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 13. Grudnia 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński.** | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz.**

Szanowni Nasi Czytelnicy!

Przeczytajcie to z uwagą!

Nowy kwartał się zbliża, więc jeszcze przed Świętami odnówcie przedpłatę, bo potém robicie sobie niepotrzebną przerwę w czytaniu, fatygę z pisania do nas i koszta.

Prenumerujcie teraz już tylko na pocztach, bo to i dla Was i dla nas wygodniéj.

Gdyby który urzędnik na poczcie nie chciał na „Niedzielę“ przyjąć pieniędzy, to należy mu przypomnieć, że „Niedziela“ stoi zapisana w cenniku gazet, i to w tém miejscu: XIII. Nachtrag (tj. 13sty dodatek) pagina (strona) 5ta, pod liczbą 28a.

Kto nie chce chodzić na pocztę sam, albo posyłać, ten może urzędnikowi dopłacić ósmaka (1 trojak i 3 fenygi), a za to mu listowy przyniesie „Niedzielę“ do domu.

Kto koniecznie chce, żeby odbiérać „Niedzielę“ od nas wprost, jak to mówią, „pod przepaską,“ ten musi nam przysłać w liście znaczków pocztowych w wartości 12½ trojaka. Taniéj tego zrobić nie można.

W tym kwartale nie wyszliśmy z „Niedzielą“ na swoje, to jest, że papier i druk więcéj kosztowały, niżeśmy sami zebrali. Jednak nie traciémy ducha. Zadaniem naszém jest: służyć Bogu i dobrym katolikom; to też mamy nadzieję, że Pan Bóg naszę pracę pobłogosławi, a dobrzy katolicy postarają się o to, żebyśmy mieli, nie tylko tyle przedpłacicieli, ile potrzeba na opędzenie niezbędnych wydatków, ale i na rozdawanie „Niedzieli“ tym, którzy jéj żadną miarą zapłacić nie mogą, a spragnieni są Słowa Bożego.

To też jak dotąd, tak i nadal ludziom ubogim i opuszczonym parafiom „Niedzielę“ bezpłatnie dawać będziemy, byle się o to na nowo zgłosili i koszta przesyłki ponieśli.

Domy katolickie usilnie prosimy, ażeby swym sługom i najemnikom, których dla jakich własnych majątkowych interesów w Niedziele i Święta do kościoła nie puszczają, przynajmniéj „Niedzielę“ zaprenumerowali. Pan Jezus nagrodzi im to stokrotnie, tak na zdrowiu, jak i na majątku. Niechże ten sługa i najemnik przynajmniéj w „Dzień Pański“ dowié się co o Panu Bogu, a nie żyje jak nierozumne bydlę.

Niejeden może żałuje, że nie prenumerował „Niedzieli“ od początku, i dla tego teraz nie ma też ochoty jéj zapisać. Otóż powiédzcie, Mili Czytelnicy, każdemu, że wszystkie numera, od piérwszego do ostatniego, są jeszcze w zapasie, choćby kto i większą liczbę zamówił.

Numera od Nowego Roku jeszcze i dla tego będą bardzo ważne, bo z Nowym Rokiem zaczniemy opowiadać w „Niedzieli“ całą historyą polską od samego początku, tak, że kto nasze pismo pilnie i regularnie czytać będzie, ten się z niego pouczy o wszystkiém, co tylko dobry Polak z dziejów narodu swego wiedzieć powinien.

Dziwi nas też, że dotąd nikt „Niedzieli“ nie używa do ogłoszeń (inseratów). Jużci takich ogłoszeń, jak na przykład, że ktoś w Sobotę zaprasza na kiszki z kapustą, albo że ma losy na loteryą, albo jaką książkę z gusłami, tobyśmy nie przyjęli, bo to na zgorszenie i zepsucie ludzi; jednak może ten i ów chciałby coś pożytecznego rozgłosić, to i u

nas mu się opłaci, bo w ogóle rozsyłamy około tysiąc egzemplarzy, a czyta nas pewnie z jakie pięć tysięcy ludzi.

Listy i pieniądze często się błąkają, bo jeden pisze do Księgarni, drugi do Drukarni, ten do Redakcyi, ten do Administracyi, inny znowu do Ekspedycyi, potém się to goni po świecie. Najlepiéj pisać tedy zawsze tak:

Do JKsiędza Apolinarego Tłoczyńskiego,
Redaktora „Niedzieli“
w Poznaniu.

bo tak już każdy rozumié kogo się trzymać, i u nas téż jedna osoba wié o wszystkiém co się dzieje. Jeżeli kto odtąd inaczéj pisać będzie, a nie dostanie odpowiedzi, a jego list, lub pieniądze zaginą, to już nie będzie nasza wina.

Panu Bogu Was polecamy, a wam „Niedzielę.“

Redakcya.

Modlitwa kościelna.

Skłoń, o Panie, ucho Twoje ku błaganiu naszemu i oświéć ciemności umysłu naszego łaską Twojego nawiedzenia, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Na Niedzielę III. Adwentu.

Lekcya z listu ś. Pawła do Filipensów, w rozdziale 4.

Bracia, weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, Pan blizko jest. Nie troszczcież się o nic, ale we wszelkiéj modlitwie, i proźbie, z dziękowaniem, niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych, i myśli waszych w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 1.

W on czas: Posłali Żydowie z Jeruzalem kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, a wyznał: Żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy, prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz, Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeźliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

„Ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego.“ (*Jan I. 27.*)

W ewangelii dzisiejszéj wysyła rada żydowska kapłanów i lewitów do Jana, by go zapytali, czém jest. Nadzwyczaj surowy sposób jego życia, jego ostra odzież, jego kazania i chrzest na puszczy przy rzéce Jordanie w wielkie wprawiły Żydów podziwienie. Wszędzie i daleko o Janie św. mówiono, ale nie wiedziano, czém właściwie jest on głosiciel pokuty; niektórzy nawet mieli go za samego Messyasza. By tedy o jego osobie i sprawach pewną powziąść wiadomość, wysyłają starsi z Jerozolimy posłów do niego z zapytaniem, kim jest: czy Chrystusem, czy Eliaszem, czy innym prorokiem? Tu Jan św., gdyby był chciwym sławy, miałby najlepszą okazyą do zjednania jéj sobie; ale był on mężem pokory, dla tego odpowiedział posłom: ja ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani innym

prorokiem, ale jam głosem wołającego na puszczy: „gotujcie drogę Pańską.“

Zaprawdę, Bracia, pokorniéj Jan św. o sobie mówić, ani myśléć nie mógł, jak w tym razie myślał i mówił. W pokorze i my o sobie myśléć i mówić mamy; bo tylko pobożnym Bóg daje swą łaskę. Pokorną była Marya, dla tego uczynił ją Bóg matką swojego syna; pokorny Józef św. dla tego opiekunem został Jezusa; pokornemi byli pastérze, dla tego im zwiastowali aniołowie narodzenie Zbawiciela świata. Tak i nam Bóg da swą łaskę, jeśli będziem pokornymi, a przeciwnie przez pychę zawiéramy łasce Bożéj drogę, którą ona ma do nas wchodzić.

Cóż to jest cnota pokory św.? W ogólności jest to poczucie jak najzupełniejszéj zależności od Boga. Odnosi się ona, albo do Boga, kiedy człowiek uznaje swą nicość względem Boga, albo do bliźniego, kiedy człowiek bliźniego uważa za lepszego od siebie. Cnota sprawująca w człowieku to, że tenże wszystko zawdzięcza Bogu, co ma, że siebie lekceważy, że nad nikogo siebie nie przenosi, nazywa się pokorą. Człowiek, daléj, wtedy jest pokorny, kiedy nie dopuszcza wielkiego o sobie rozumienia, poniżenia bliźnich i czernienia cudzéj sławy.

Ojcowie św. rozmaicie cnotę pokory objaśniają:

Św. Justynian zowie ją cnotą, przez którą człowiek siebie poznaje i lekceważy. Św. Tomasz z Willanowy powiada: że, kto w sercu swém jest przekonany o tém, że nic nie znaczy, ten jest prawdziwie pokornym.

Drzewa i gałęzie, im więcéj mają owoców, tém niżéj się schylają; tak téż prawdziwi Święci, im są cnotliwszymi, tém pokorniejszymi.

Jak przy ukazaniu się słońca gwiazdy na niebie znikają, tak w sercu prawdziwie pokorném wszystkie inne ukrywają się cnoty. Jak gwiazda na niebie, chociaż sama w sobie jest wielką, jednak mała się widzi, tak pokorny, choć wielki w oczach Boga, w obec siebie uważa się za małego. Jak ze źródła wody napić się nie można bez nachylenia się, tak z żywego źródła, którem jest Jezus Chrystus, nie można czérpać wody, tj. stać się uczestnikiem Jego obietnic, bez pokory.

Bez pokory nie ma wiary, bo wiara wymaga pokornego poddania się rozumu prawdom Bozkim. Dla tego mówi apostół Paweł św. (II Kor. 10. 5.), że zniszczyć trzeba wszelką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu, i w niewolą podbijać wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe.

A i nadzieja i miłość opiérają się na pokorze.

Pokorny uznaje swą niemoc i czuje, że tylko w Bogu jest mocnym; dla tego ucieka się do Boga i ufność swą w Nim pokłada. Daléj, wié pokorny, że wszystko, co ma, od Boga pochodzi. To go pobudza do miłości Tego, który dla niego jest tak dobrym, i dobrodziejstw mu udziela. O cnotach twierdzi św. Augustyn: Chcesz być wielkim, od małego zaczynaj; pokora jest najmocniejszym fundamentem cnót; chcesz wynieść duchowy twój budynek wysoko, stawiajże go na pokorze, bo im głębiéj rzucony będzie fundament, tym wyżéj powstanie cnót świętych budynek. Ani więc przykazań Bozkich pełnić, ani cnót nabywać bez pokory nie potrafimy.

W ośmiorgu błogosławieństw każdéj cnocie osobną Bóg przyobiécał zapłatę. Cichym przyobiecał Bóg ziemię, smutnym pociechę, tym, co są czystego serca, oglądanie Boga itd. Pokornym zaś, Królestwo niebieskie. I nie rzekł Zbawiciel: „oni dostąpią Królestwa niebieskiego,“ ale rzekł: „ich jest Królestwo niebieskie.“ Ztąd masz poznać, jak miłymi są Bogu pokorni, i jak łatwo osięgną dziedzictwo wiecznéj szczęśliwości, kiedy o nich mowa, że oni je już posiadają, zanim żywot doczesny opuszczą.

Pokora jest do zbawienia nieuchronnie potrzebna, bo sam Zbawiciel mówi: „jeżeli się nie staniecie pokornymi, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.“

Uczmy się téj cnoty od samego Zbawiciela, który nas do tego napomina słowy: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i serca, pokornego.“

Ten chrzest, o którym w dzisiejszéj ewangelii mowa, nie był tém, czém jest nasz chrzest, Sakramentem, gładzącym grzéch piérworodny, a w dorosłych i uczynkowy, ale był tylko ceremonią, obrządkiem pobożnym, oznaczającym odpuszczenie grzéchów przez prawdziwą pokutę. Chrzest Jana św. był tylko upominaniem grzészników, aby swe serca z grzé-

chów oczyszczali, chrzest zaś Chrystusa sam udziela odpuszczenia grzéchów. Chrzest Jana św. był powiérzchowném obmyciem ciała, chrzest Chrystusa jest wewnętrzném i duszy oczyszczeniem.

Ks. Chrustowicz.

Nauka katechizmowa o znaku Krzyża św.

W końcu przeszłéj nauki upomniałem Was, Najmilsi, abyście znakiem Krzyża św. żegnali się nabożnie, bo czyniąc znak Krzyża św. wielbimy Trójcę przenajświętszą i Jezusa ukrzyżowanego. Nabożnie żegnali się zawsze i wszędzie prawowierni katolicy, którzy zbawienia swéj duszy pragnęli.

A czy też zwyczaj czynienia znaku Krzyża św. jest dawny?

Zwyczaj czynienia znaku Krzyża św. jest bardzo dawny; sięga aż czasu, w którym żyli Apostołowie.

Świadczą o tém Ojcowie Kościoła. Św. Ignacy, uczeń św. Jana Apostoła i Ewangelisty, żyjący w piérwszym wieku po narodzeniu Jezusa Chrystusa, pisze (S. Ign. ad Philipp.): „Znak Krzyża św. jest zwycięzką chorągwią przeciwko potędze książęcia tego świata; gdy ją ujrzy, drży i trwoży się; gdy o niéj słyszy, przerażony ucieka.“ Tertulian, znakomity pisarz, żyjący w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana, który wiele pięknych ksiąg wydał, pisze: „Znaczymy czoło nasze Krzyżem św., czy to wstępując w dom, czy to wychodząc z domu; czy ubiérając się, czy się rozbiérając; czy myjąc się, czy do stołu siadając; czy rozpoczynając pracę, czy ją kończąc; i w podróży i w kościele i przy odpoczynku poświęcamy siebie Jezusowi znakiem Krzyża św.“ Z tych słów Tertuliana wynika, że piérwsi chrześcijanie nawet częściéj, aniżeli my teraz, żegnali się Krzyżem św. Św. Ambroży, św. Augustyn, św. Hieronim wyraźnie toż samo nauczają. Św. Ambroży o znaku Krzyża św. napisał te piękne słowa: „Czynimy znak Krzyża św. na czole i na sercu: na czole, abyśmy Jezusa ukrzyżowanego odważnie wyznawali, na sercu, abyśmy Zbawiciela naszego aż do śmierci naszéj z całéj duszy miłowali.“ Św. Augustyn słusznie twierdzi, że żegnania się Krzyżem św. sami Apostołowie nauczyli biskupów i wiernych. „Cokolwiek Kościół ś., prawi ten św. biskup, o czynieniu znaku Krzyża św. naucza, nie było nakazane przez wyroki Soborów; — tę bowiem naukę Kościoła ś. mamy z tradycyi, od czasów Apostolskich. A św. Cyryl piękne czyni przyrównanie szatana do psa: „Jak gdy pies ucieka przed laską, którą go bijesz, tak szatan czmyha przed znakiem Krzyża św., bo w téj chwili, gdy ty się żegnasz Krzyżem św., przypomina sobie drzewo krzyżowe, na którém Pan Jezus przemoc piekła zwyciężył.“

To też Kościół św. odmawia po dziś dzień starożytną modlitwę do Pana Boga: „Przez znak Krzyża św. zbaw nas, o Boże! od nieprzyjaciół naszych.“

Akta, tj. księgi, w których opisane męczeństwa chrześcijan, męczenników Pańskich, podają nam, że męczennicy żegnali się Krzyżem św., gdy ich do urzędu prowadzono, gdy ich przed katów i siepaczy przywodzono, gdy ich na tortury, na szyny i blachy i kraty rozpalóne rzucano, gdy rózgami do krwi sieczono, gdy ich w więzieniach, pełnych robactwa, zamykano, gdy ich głowę pod topór kładziono. W żywotach Świętych Pańskich czytamy, że każdy chrześcijanin, gdy był do wojska powołany, żegnał się Krzyżem św.; gdy z bronią w ręku szedł do bitwy, żegnał się; gdy walka wrzała, żegnał się; gdy był ranny, żegnał się; gdy konał na polu bitwy, żegnał się znakiem Krzyża ś.

W żywotach Świętych Pańskich czytamy, że każdy prawowierny katolik zaraz czynił znak Krzyża św., gdy usłyszał jaką klątwę, albo gdy usłyszał jakie szpetne słowo, albo gdy błyskało, gdy grzmiało, gdy piorun uderzył, albo gdy zły człowiek namawiał do grzéchu, albo gdy myśli nieskromne nachodziły serce, albo gdy mu na gniéw się zabiérało; jedném słowem, piérwsi chrześcijanie w znaku Krzyża św. mieli swą obronę, swą nadzieję, swą pociechę, swoje wspomożenie.

A z tego, com wam, Najmilsi, napisał, spamiętajmy sobie, że czynienie znaku Krzyża św. pochodzi od Apostołów, że więc jest starodawne, że więc nie jest dopiéro późniéj wymyślone i zaprowadzone; powtóre: od piérwszych chrześcijan, którzy w wielkiéj mieli czci znak Krzyża św., nauczmy się żegnać się zawsze i wszędzie, a z uwagą i nabożeństwem, abyśmy znakiem Krzyża św.

i siebie i bliźnich pobudzali do większéj chwały Bożéj.

Kazimiérz Chwalibóg.

Święte dziéwczątko Akwilina.

W piérwszych wiekach chrześcijańskich, za panowania cesarzów rzymskich, leżał tuż nad brzegami Morza Środziemnego, na północ Ziemi Świętéj, a szczególniéj na północ Galilei, mały, ale bogaty kraik, zwany Fenicyą. Tam to w górach Libanu, niedaleko Morza Śródziemnego, wznosiło się piękne i zamożne miasto handlowne, Biblos. Przy końcu trzeciego stulecia była tam już niemała ilość chrześcijan, mimo okrutnych prześladowań cesarza Dioklecyana, a między nimi niejaki Eufolmiusz. Ten z żoną swoją znani byli w mieście z nadzwyczajnéj dobroczynności i pieczy około chorych i ubogich: poganie podziwiali ich bezinteresowność i poświęcenie się dla bliźnich, a chrześcijanie budowali się ich rzewną pobożnością. Za przykładem rodziców postępowała maleńka ich córeczka Akwilina. Młodziuchna ta dziéweczka dziwnego zażywała poważania pomiędzy rówienniczkami swego wieku. Wszystkie dziéwczątka, czy chrześcijańskie, czy pogańskie, uważały na każde skinienie Akwiliny i słuchały jéj, jakoby starszéj i ochmistrzyni swojéj, lubo młodszą była od niejednéj towarzyszki wiekiem swoim.

Zaledwie Akwilina ósmą wiosnę życia swego rozpoczęła, kiedy jéj Pan Bóg najdroższego zabrał ojca, który tak czule i tak gorliwie uczył ją katechizmu i utwierdzał w zasadach świętéj wiary katolickiéj. Długi czas była ona nieutulona w żałości po stracie tak dobrego ojca; więc téż matka jéj po śmierci Eutolmiusza zajmowała się tém staranniéj chrześcijańskiém wychowaniem swéj córeczki. Dobre ziarno ewangeliczne padało na uprawną i urodzajną rolą, a pod błogosławieństwem Bożém wydawało plon obfity. Młode dziéwczątko wywiérało wpływ zbawienny, nietylko na rówienniczki swego wieku, ale nawet i na dorosłe panny i na poważne matrony pogańskie, tak iż niejedna z nich za pośrednictwem Akwiliny porzuciła cześć niemych bałwanów, i uwierzyła w Boga żywego.

Było to 293. roku po narodzeniu Pana Jezusa, a w dwunastym roku życia Akwiliny, kiedy ta razu pewnego znajdowała się w liczném gronie dziéwcząt chrześcijańskich i pogańskich, i opowiadała im z wielkim zapałem o Chrystusie i Bozkiéj Jego nauce, przyczém napomknęła także o pożałowaniu godném zaślepieniu pogan, którzy wyrobom rąk ludzkich, albo rzeczom stworzonym, cześć Bozką oddają, nie znając Boga prawdziwego. Kilka dziéwcząt pogańskich opowiedziało potém w domu rodzicom swoim, co słyszały z ust Akwiliny. Rodzice pogańscy oburzyli się na taką wiadomość, pośpieszyli do prokonsula, czyli starosty, Woluzyana, i oskarżyli przed nim Akwilinę, iż spotwarza bogów rzymskich, a zachwala im cześć ukrzyżowanego łotra chrześcijan.

Krótko przed tém zdarzeniem odebrał starosta Woluzyan od cesarza Dioklecyana nowe prawa przeciwko chrześcijanom, które rozporządzały najsurowsze kary i bezwzględne prześladowanie tych, którzyby się wzbraniali bogom cesarskim ofiary składać, a poważyli Chrystusowi cześć Bozką oddawać i Jego naukę wyznawać. Gdy mu przeto o sposobie myślenia i o działaniach Akwiliny doniesiono, kazał ją niezwłocznie do siebie przywołać, by ją przestrzédz i napomnieć. Nie miał on jeszcze zamiaru wystąpienia z całą srogością prawa przeciw dwunastoletniéj dziewczynce; boć przypisywał jéj postępowanie z rówienniczkami wieku dziecinnéj nierozwadze i nieznajomości nowego prawa; więc chciał ją tylko pouczyć, a siebie samego zasłonić przed wszelką odpowiedzialnością. Zresztą pomyślał sobie, że u takiego dziecka już sama groźba wystarczy, by je od dalszych następstw ochronić. Więc zasiadł z całą powagą na krześle sędziowskiém, otoczył się liktorami, czyli służbą urzędową i siepaczami, i tak czekał na Akwilinę. Gdy dziéwczątko przed nim stawiono, odezwał się do niéj:

— Czyś to ty tém dziéwczęciem nierozsądném, co prawa cesarskie lekkomyślnie przekracza, inne dziéwczęta do wzgardy nieśmiertelnych bogów namawia i do czci ukrzyżowanego Chrystusa zachęca? Czy to nie wiész, że sami cesarze ofiary składają potężnym bogom, a nieprzyjaciołmi są Ukrzyżowanego? Czyś nigdy o tém jeszcze nie słyszała, jakie surowe i nieodwołalne prawa wydali cesarze przeciw wszystkim tym, któ-

rzyby się poważyli cześć Bozką oddawać Chrystusowi, a odmawiali takowéj rzymskim bogom? Z wszelką przeto życzliwością radzę ci, porzuć twój zabobon, wyrzecz się Chrystusa i ofiaruj bogom cesarskim, jeżeli mnie nie chcesz zmusić, bym cię wedle prawa karał.

Skromnie, lecz zarazem stanowczo i odważnie odpowiedziała na to Akwilina:

— Starosto! jeżeli mnie wedle prawa cesarskiego karać będziesz za wiarę Jezusa Chrystusa, spodziéwam się od mego Zbawiciela za te krótkie udręczenia korony wiecznéj szczęśliwości. Nie lękam się twoich gróźb i nie żądam od ciebie, abyś dla młodego wieku mego nie zastósował do mnie całéj srogości praw cesarskich, ale jedynie o to błagam Pana i Zbawiciela mego, bym Go się nigdy nie zaparła.

Woluzyan zdumiał na taką spokojność i powagę dwunastoletniego dziéwczęcia, ale nie mając żadnego pojęcia o nadprzyrodzonéj sile wiary chrześcijańskiéj, ani téż o działaniach łaski Bozkiéj w żywych członkach Kościoła Chrystusowego, pocieszał się nadzieją przełamania mniemanego uporu, skoro tylko ostro z nią sobie postąpi. Więc rzekł do niéj:

— Jesteś wprawdzie zbyt młoda, ażebym do ciebie całą surowość praw cesarskich miał zastósować, i dla tego ochraniam cię jeszcze i przemawiam do młodego serca twego: wyrzecz się ukrzyżowanego łotra, a ofiaruj bogom cesarskim. Gdybym cię wedle praw cesarskich ukarał, skonałabyś wśród najokropniejszych tortur; a gdybym cię oddał w ręce liktorów, katowaliby cię tak niemiłosiernie, że nawet twój Chrystus nie potrafiłby cię ocalić.

— Największą sprawiłbyś mi tém boleść, odpowiedziała Akwilina, gdybyś mnie miał oszczędzać. Mniemaną twoją łagodnością wyrządzasz mi najdotkliwszą krzywdę. Postąp ze mną podług prawa cesarskiego, a przekonasz się, iż Chrystus tych nie opuszcza, którzy w Nim nadzieję swą pokładają.

Krew' uderzyła staroście do głowy. Widział się zawstydzonym przez młode dziéwczę w obec swéj służby. Gniéw szalony rozchodził się po całém jego ciele. Drżały nogi, drżały ręce i drżącemi wargami rozkazał liktorowi, by zuchwałemu dziéwczęciu kilka dał policzków. Potém odezwał się szyderczo:

— Jak ci się podoba ten wstęp do dalszych mąk twoich? Czy jeszcze i nadal będziesz tak szczebiotliwa w obec sądu cesarskiego?

— Kazałeś bić pięściami po twarzy tę, która na obraz i podobieństwo Boga jest stworzona; lecz rozważ to sobie dobrze, jak ci będzie na sądzie Sprawiedliwego. Jak ty mnie tu stawiłeś przed sądem ludzkim, tak my wszyscy staniemy przed Sędzią żywych i umarłych, który nie ma względu na stan, ani na osobę.

(Dokończenie nastąpi.)

Drzewo opałowe.

Drzewo z każdym rokiem droższe, zima długa i dokuczające mrozy, dały się wszystkim srodze we znaki: zamożniejszy wydał dużo pieniędzy na opał, a biédny nacierpiał się zimna, nie będąc w stanie kupić sobie drzewa do ogrzania skromnego miészkania. Z obawą spoglądamy na przyszłość, jeżeli z każdym rokiem drogość drzewa w tym stosunku postępować będzie. Nie zawadzi więc zastanowić się nad tém, zkąd ona powstała, a bardziéj jeszcze, jakiemi sposoby zaradzić można coraz więcéj wzmagającemu się niedostatkowi drzewa?

Dawnemi czasy ziemia nasza w większéj części lasami odwiecznemi była okryta; z zwiększającą się ludnością lasy te, dla samej już potrzeby gruntu, pod rolą wycinano, ztąd téż zmniejszyły się tak, że w krajach najbardziéj zaludnionych brak drzewa od dawnego czasu doszedł do tego stopnia, iż w niektórych, jak we Francyi, Włoszech, drzewo na wagę kupują. Do téj ostateczności w kraju naszym jeszcze nie przyszło, ale jesteśmy na téj drodze, i jeżeli nie obejrzymy się wcześnie, i nie postaramy się, by zaradzić niedostatkowi drzewa, tak przez szanowanie lasów i ich rozmnażanie, jak również przez zaprowadzenie oszczędności w wypotrzebowaniu tego materyału, ujrzymy się, i to wkrótce może, pozbawieni drzewa, którego brak dotkliwy nam będzie, gdyż ono z potrzebami naszemi tak ściśle jest zespolone.

Jak należy zaradzić niedostatkowi drzewa przez szanowanie i rozmnażanie lasów, wychodzi to poza obręb tego pisma; naszém zadaniem jest, wskazać na potrzebę zaprowa-

dzenia oszczędności, i na materyały drzewo zastąpić mogące.

Sama już drogość drzewa opałowego wywołuje potrzebę oszczędności w wypotrzebowaniu jego; kto za własne pieniądze drzewo kupuje, i sam je pali, ten pewno nie potrzebuje téj przestrogi; ale kucharze i kucharki, ludzie domowi, którym drzewo do codziennego życia jest powierzane, niech pomnią, że w czasach, gdzie wszystkie potrzeby życia są w dwójnasób droższe, obowiązkiem każdego jest, zwracać baczną uwagę na wszelkie możliwe oszczędności. Choć bowiem chléb, mięso, kartofle, sól i t. d. są droższe jak dawniéj, mimo to każdy pożywa tyle, ile mu do nasycenia się jest potrzebném. Oszczędność zaprowadzona w téj mierze sprawiłaby to, że niejeden wstałby głodnym od stołu, i nikt, jeżeli nie dla niedostatku, lub innych ważnych pobudek, to dla saméj tylko oszczędności głodzić się nie będzie; ale każdy to pojmie, że na ugotowanie obiadu kucharka nieoględna może spalić dwa, lub trzy razy tyle drzewa, ileby go spaliła ta, która, szanując dobro pańskie, potrafi urządzić tak, że żadnéj drzazgi napróżno nie spali. Czyż nie wydarza się często, że służący, podpaliwszy w piecach, ani dojrzą zarzéwia, a często nawet, zapomniawszy zamknąć rurę u pieca, dozwolą mu wystygnąć? Czy kucharka, która spali do obiadu za 2 lub 3 złote drzewa, do czego by inna za 1 złp. drzewa spotrzebowała, przysporzy jedzenia, lub zrobi je lepszém? Czy służący, paląc w piecach i nie zamykając ich, dozwalając wystygnienia, nie marnuje dobytku pańskiego? O! ciężkim to jest grzéchem, marnowanie daru Bozkiego, bez niczyjego użytku! Ileżby to rodzin uszczęśliwionych było, gdyby miały w ciężkie mrozy to tylko drzewo, co się przez niedozór i niedbalstwo bez korzyści zmarnuje!

Łaskawa Opatrzność w nieskończonéj swéj dobroci dla rodu ludzkiego przewidziała, że człek, darem jéj tak sowicie obdarzony, źle gospodarować będzie, i zachowała w łonie ziemi nieprzebrane zapasy materyałów do opału w braku drzewa służyć mogących. Temi są: węgiel kamienny i torf, o których późniéj mówić będziemy.

Przechowywanie jabłek. Dobrym środkiem przechowywania jabłek jest gips, a osadnicy amerykańscy wiele tysięcy jabłek przesyłają do Anglii, ułożywszy je w pakach, napełnionych gipsem. Jabłka zachowują w gipsie smak swój i świéżość aż do wiosny, tak jakby dopiéro z drzewa były zerwane. Postępuje się zaś przytém w sposób następujący: Do skrzyni sypie się na spód warstwę gipsu, potém układa się na niéj jabłka zdrowe i należycie obtarte, aby nie były wilgotne. Każde jabłko kładzie się ogonkiem do góry. Następnie sypie się na ułożone w ten sposób jabłka znowu warstwę gipsu, tak aby przykryła jabłka na palec grubości i znów się na niéj nową warstwę jabłek układa. W końcu należy skrzynię dobrze opatrzyć i szczelnie zamknąć. Sposób ten mógłby być przydatnym i dla naszych sadowników, którzy najlepiéj wiedzą, jaką cenę mają jabłka na wiosnę.

Chléb. Jeżeli się chléb nie zdarzył przez jaką nieostrożność, można go przerobić na zupełnie dobry, piekąc go powtórnie następnym sposobem: obrzyna się skórka do koła, a miękisz kraje się na kawałki, nie tykając zakalca, potém na kilka godzin przed zakiszeniem zaléwa się wodą tak ciepłą, jak do samego zakiszenia, a nakrywszy, zostawia się. Na zakiszenie zaś ciasta, do którego te kawałki przydać się mają, bierze się nieco mniéj rozczynu i przed zakiszeniem kawałki te rozgniatają się drobno. Skórka chleba, jeżeli nie chcemy jéj przydać do czeladniego chleba, który od niéj czarniejszym się robi, może się skarmić ptastwem, wprzód ją odmoczywszy. Chąc użyć jéj do chleba, jeżeli wieczorem mamy rozczyniać, zaraz ją z rana namoczyć. Rozczynu od ciasta, które się nie zdarzyło, nie trzeba używać do następnego pieczywa, ale o świéży się postarać, gdyż chléb nie byłby smaczny.

Mléko. W obawie, aby się mléko nie zewrzało w gotowaniu, trzeba je naprzód rozbić dobrze, potém wsypać miałko tłuczonego cukru i gotować. Po ugotowaniu trzeba je znowu dobrze rozbić. Tym sposobem zatrzymuje dłużéj słodycz i nigdy się nie zewrze.

Ze świata.

— Znaną jest wszystkim sprawa Kullmana, o którym niektóre dzienniki niemieckie rozsiéwały bajkę, jakoby należał do stowarzyszeń katolickich i przez katolików był spowodowany do zamachu na życie kanclerza ks. Bismarka. Piérwsze wykazało się jako zmyślone, w drugie już nawet i przeciwne nam pisma nie wierzyły, bo katolicy nie tacy głupi, aby nie mieli wiedziéć, że podobny zamach,

chociażby się udał, tylko by im szkodził, a nie pomógł, że jedyne ich zwycięztwo jest w wytrwałości i cierpieniu. Otóż teraz znowu podniesiono tę sprawę w parlamencie i sam ks. Bismark dowodził, iż ów Kullman należy do katolickiego stronnictwa, i miał się do tego sam obwiniony przyznać. Wskutek tego powstała w parlamencie wrzawa i zgiełk, jakich jeszcze nie pamiętają, bo niepodobna, aby się katolicy na podobne zarzuty nie mieli oburzyć. Tak było od najdawniejszych czasów i tak też będzie, że wszystko złe, co się dzieje, przypisują Kościołowi; gdzie są jezuici, tam na ich barki wszystko zwalają (bo to mocny filar Kościoła), a gdzie ich nie ma, tam wszyscy katolicy odpowiadać muszą za to, co kto zbroi; a jak cię, bracie, osmarują i oczernią porządnie, to dla tego, żeś katolik, i nie obmyjesz się, chociażbyś do chemicznéj poszedł pralni!

— W Ameryce południowéj także prześladują Kościół, jak mogą, a że Ameryka się mieni być krajem wolności i swobody, a każdy téj swobody pragnie dla siebie, więc tam obawiać się trzeba zaburzenia, które liczne poprzedzają rozruchy. Prawda, że i robak broni się jak może, ale dla katolików jedna jest tylko droga do zwycięztwa — przez krzyż i cierpienie.

— Na Ślązku złożono z urzędu naczelnego prezesa p. Nordenflichta dla tego, że w walce z Kościołem za mało okazał się gorliwym. I Niemcom niekatolikom już zanadto tego d o b r e g o.

— W Raciborzu na Ślązku zawiązało się z końcem zeszłego miesiąca stowarzyszenie katolików, do którego od razu około 200 przystąpiło osób.

— U nas aresztowania i wypędzania duchownych nie ustawają. Ks. dziekana Krygiera z Siemowa osadzono w więzieniu na 6 tygodni za to, że nie chciał wydać, kto jest delegatem apostolskim. Tak samo przyaresztowano w Osieku ks. Grabowskiego, wikaryusza z Chludowa, i odstawiono go na 2 i pół miesiąca do więzienia w Rawiczu. Ks. Szajkowskiego z Chobienic po raz trzeci osadzono w więzieniu w Grodzisku.

— Wydalono z Księztwa ks. Dr. Kanteckiego z Rokossowa, dla czego? nie wiadomo, bo ks. K. był wyświęcony przed prawami majowemi, złożył egzamina na akademii rządowéj i nie piastował urzędu duchownego, ale miészkał sobie w Rokossowie, gdzie się poświęcał pracy naukowéj.

— Wczoraj wywieziono za granicę Księztwa ks. Dr. Goczkowskiego z Poznania, dokąd? nie wiadomo.

— Najniebezpieczniejszym jest niezawodnie ks. Kruszka, bo aż dwóch ministrów zażądało od naczelnego prezesa, aby mu zakazał pobytu w Księztwie, Prusach, Ślązku, i w obwodzie frankfurtskim. To też komisarze i żandarmi, którzy mają polecenie, aby byli aniołami-stróżami ks. Kruszki, niedawno temu w domu rodziców jego obławę robili, ale udało im się tylko schwycić brata księdza K., którego posądzano o to, że to przebrany ksiądz.

—Ks. biskupowi Janiszewskiemu zabronił sąd apelacyjny odprawiać Mszy św. w więzieniu. Zażalenie do ministra zaniesione, było daremne.

— Ks. Gajowieckiego w Chodzieżu chciano wyfantować, ale że nie znaleziono przedmiotu, zabrano kilka rupieci, należących do gospodyni.

— Ks. dziekana Rzeźniewskiego, wypuszczonego z więzienia w Pleszewie, przyjmowano okazale w Jarocinie. Już milę od Jarocina czekało na niego mnóztwo ludu zebranego, i jeźdźcy konwojowali go do miasta, przed którém parafianie z pochodniami i lampionami oczekiwali pastérza, i powóz, od którego konie byli odprzęgli, zarzucili bukietami. Nasamprzód udali się wszyscy do kościoła, gdzie po przemówieniu ks. dziekana odśpiewano pieśń do Matki Bozkiéj, potém odprowadzono go do domu, ozdobionego lampionami i obrazami. Ulica, którą pochód przechodził, była iluminowana, nawet przez Żydów.

— Wiadomość podana w Nr. 7. „Niedzieli,“ jakoby przy rewizyi u ks. Prałata Koźmiana, urzędnicy policyjni kazali sobie przynieść obiad i w pomieszkaniu zajadali, okazała się n i e p r a w d z i w ą. Upraszamy wszystkich, którzy nam wiadomości donoszą, aby tylko podawali te fakta, za których prawdziwość sumiennie zaręczyć mogą.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.